

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137—8287

NR 8  
(1775)  
2011

# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● SIERPIEŃ ● CENA 2 ZŁ



**Figura  
Matki Boskiej**  
— przedwojenna  
fotografia z lat 30.  
XX wieku, oprawiona  
na tekturowym  
passe partout  
(archiwum Redakcji)



# (...) Niech w górze zawisnie na gwiazdach, Czy słyszysz, płonąca Warszawo?

(fragment *Marsza Mokotowa*)

Słowa *Marsza Mokotowa* napisał w sierpniu 1944 r., kpr. podch. Mirosław Jezierski z Wewnętrznej Służby Ochrony Powstania i natychmiast zaniósł do znajomego z konspiracji kompozytora, ppor. Jana Markowskiego „Krzysztofa”, zastępcy dowódcy kompanii saperów. Ów znany był z tego, że w kwaterach, gdzie znalazł klawiaturę, grał i śpiewał kolegom. I tak ów *Marsz* mógł grać i śpiewać jeszcze, aż do upadku dzielnicy pod koniec września 1944 r.

Miesiąc ten przyniósł twarde walki w Śródmieściu, na Mokotowie i Żoliborzu, w Puszczy Kampinowskiej i na Powiślu czerniakowskim, gdzie wraz z żołnierzami Berlinga przyptęnięta nadzieja na odwrócenie losu powstania. Żłudna, podobnie jak żłudne okazały się nadzieje związane z lotniczą wyprawą amerykańską. **Wrzesień był drugim miesiącem powstania, które miało trwać trzy dni, a trwało sześćdziesiąt trzy dni.**

Od tamtych dni mija właśnie 67 lat. Na powrót do kanonu wartości, które uznawała tamta, najwspanialsza w naszych dziejach młodzież, a do których dzisiaj — może bardziej intuicyjnie niż świadomie, ale jednak nawiązuje — wraca, i odzyskuje pamięć o swoich nieco starszych poprzednikach, dla których ani „Bóg, Honor, Ojczyzna”, ani przeświadczenie o rzeczywistym znaczeniu takich słów, jak: poświęcenie, wierność, odwaga, nie były czymś abstrakcyjnym. W tym sensie odzyskanie pamięci o Armii Krajowej oznaczało nie tylko przyswojenie prawdziwych dziejów Ojczyzny. Oznaczało też odzyskanie pełniejszego wymiaru życia. Pamięć o Armii Krajowej, przez tyle dziesięcioleci zohydzana, zniekształcana i pomijana, żyje.

**1 sierpnia, o godzinie 17., w godzinę „W” ludzie stają w milczeniu, czcąc pamięć bohaterskiego zrywu Warszawy 1944.**

Rok temu, w październiku 2010 r., Pomnik Poległych, Zamordowanych oraz Wypędzonych Mieszkańców Warszawy stanął w parku Wolności, przy Muzeum Powstania Warszawskiego. O jego wzniesienie w tym miejscu zabiegały organizacje kombatanckie; Gen. Zbigniew Ścibor-Rylski, prezes Związku Powstańców



Warszawskich powiedział wtedy: „My, powstańcy warszawscy, walczący żołnierze, zupełnie inaczej przeżyaliśmy Powstanie niż ludność cywilna. Jej tragedia była straszna. Wszyscy pamiętamy, jak już pod koniec Powstania niektórzy psychicznie nie wytrzymywali. Ludność cywilna była w piwnicach, w strasznych warunkach, z dziećmi, które przecież rodziły się podczas Powstania lub miały po kilka miesięcy. Pamiętamy, jak na Starym Mieście, w Śródmieściu i na Czerniakowie kobiety i ludzie starsi gotowali nam pluj-zupki. Ale wytrzymałość tych ludzi też miała swoje granice”.

Podczas Powstania Warszawskiego zginęło około 200 tys. cywilnych mieszkańców stolicy, a blisko 600 tys. zostało wypędzonych z miasta i skazanych na tułaczkę, obozy koncentracyjne oraz przymusowe roboty. Opowiada o tym wykuta na pomniku Poległych, Zamordowanych oraz Wypędzonych Mieszkańców Warszawy inskrypcja w czterech językach: po polsku, niemiecku, an-

gielsku i rosyjsku. Wykonana z szarego granitu stela ma blisko dwa metry wysokości i przypomina słup pęknięty pod wpływem uderzenia.

Twórcą pomnika jest warszawski rzeźbiarz Marek Moderau. Budowę sfinansowała głównie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na pomniku, oprócz tekstu, znalazły się symbole: znak Polski Walczącej, herb Warszawy, Krzyż Armii Krajowej i Warszawski Krzyż Powstańczy.

Także w Pruszkowie (w dawnym niemieckim obozie „przejściowym” dla warszawiaków) otwarto w ub.r. Muzeum Dulag 121. Jego multimedialna ekspozycja opowiada o obozie zorganizowanym przez Niemców w tamtych halach warsztatów kolejowych. Od 6 sierpnia 1944 r. do początku stycznia 1945 r. przeszło przez niego ok. 650 tys. warszawiaków — tułaczy wygnanych ze swojego miasta.

„Pamięć Warszawy. Pamięć Polski. Pamięć Świata” — to wystawa plenerowa przygotowana z okazji odbywającej się w stolicy od 18 do 21 maja IV Międzynarodowej Konferencji Programu UNESCO. Ekspozycję udostępniono w dwóch wersjach językowych — polskiej i angielskiej. Zaprezentowano tu wybrane ekspozyty z zasobów Archiwum Biura Odbudowy Stolicy, dotyczące głównie Starego Miasta oraz Traktu Królewskiego. Są wśród nich fotografie i mapy obrazujące skalę zniszczeń Warszawy dokonanych podczas II wojny światowej i Powstania Warszawskiego, a także plany odbudowy miasta i inne materiały inwentaryzacyjne. Z ich pomocą wystawa przybliży ideę programu UNESCO „Pamięć Świata”, którego celem jest m.in. zapewnienie ochrony narodowemu dziedzictwu dokumentacyjnemu.

**Warszawo piękna, nowoczesna, radosna, czy wspomnisz dzisiaj tamte dni, kiedy śpiewano ci tamten marsz:**

*Nie grają nam surmy bojowe i werble do szturmów nie warczą, nam przecież te noce sierpniowe i prężne ramiona wystarczają (...)*

*Niech wiatr ją poniesie do miasta, jak żagiew płonąca i krwawą, niech w górze zawisnie na gwiazdach, czy słyszysz, płonąca Warszawo?*

Moja Warszawo.



W sierpniu obchodzimy uroczystość Przemienienia Pańskiego. Co to znaczy *przemienienie*? Być przemienionym, to znaczy zmienić wygląd. Tak było i z Jezusem. Ewangelści przekazują nam opis tego, co się wydarzyło na górze Tabor.

# Przemienienie Pańskie



Ziemia Święta. Góra Tabor (fot. z r. 1900)

Na szczyt góry Tabor, Jezus wziął ze sobą Apostołów, ale tylko trzech: Piotra, Jana i Jakuba. „A gdy się modlił, zmienił się wygląd Jego oblicza. I przemienił się przed nimi, i rozjaśniło oblicze Jego jak słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim. A byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o odejściu Jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk 9, 29-31).

Czytając relacje ewangelistów o cudzie Przemienienia nie dziwimy się, że św. Piotr ujrawszy tak wspaniały widok woła w uniesieniu: „Panie, dobrze nam tu być, może rozbijemy trzy namioty, jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza, a jeden dla Eliasza” (Łk 9, 33).

Mojżesz i Eliasz rozmawiają z Jezusem o czekającej Go męce i śmierci w Jerozolimie. A więc potwierdzają Jego mesjańskie poświadczenie. Wiodczynie takiego potwierdzenia potrzebowali Apostołowie. Dla nich autorytet Mojżesza i proroka Eliasza był najważniejszy. Tego wymagała chwila i potrzeba. Zbliżał się bowiem czas, gdy spełnić się miało wszystko, co było zapowiadane przez Stary Testament. Syn Człowieczy, Syn Boży, postawiony będzie przed sądem tego świata. Świat Go nie przyjmie, świat Go odrzuci, świat zaprowadzi Go na krzyż. Spełni się proroctwo: „Jestem robak a nie

człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa” (Ps 21, 7). I dlatego w chwili przemienienia na górze Tabor rozlega się głos Ojca, który dał świadectwo swojemu Synowi: „To jest mój Syn wybrany. Jego słuchajcie” (Łk 9, 35).

Ten cud miał wzmocnić wiarę Apostołów w mesjańskie poświadczenie i w Bóstwo Jezusa Chrystusa; dał im też poznać więcej niż dotychczasowe nauki, jakie im głosił Mistrz z Nazaretu. Naocznie ujrzeli bowiem piękność chwały Bożej. Widzenie to wywarło na nich wielkie wrażenie. Jeden z nich — św. Piotr — w kilkadziesiąt lat później napisze: „Nie zmyślonymi baśniami uwiedzeni oznajmiliśmy wam moc i przyście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale byliśmy naocznymi świadkami Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, kiedy do Niego głos taki zabrzmiał ze wspaniałej chwały. Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem. Jego słuchajcie. A głos ten z nieba przyniesiony, myśmy słyszeli będąc z Nim na górze świętej. I tak mamy mocniejszą mowę proroczą, której się trzymając jak lampy w ciemnym miejscu świecącej, dobrze czyńcie, dopóki dzień nie zaświta, a jutrzeńka nie weździe w sercach waszych” (2P 1, 16-19).

Wskazanie, że Jezus jest Nauczycielem i Prawodawcą, którego we

wszystkim należy słuchać, było celem tego wydarzenia. Trzeba tu pamiętać, że według nauki starotestamentowej, człowiek miał słuchać we wszystkim tylko Boga. Tymczasem Bóg Ojciec mówi wyraźnie: „Jego, mojego Syna słuchajcie”. Taka jest wola Ojca.

Mamy słuchać nauki Jezusa Chrystusa. Mamy ją wypełniać w życiu. Przez to mamy podążać do doskonałości, którą osiąga się przez ustawiczną przemianę, ustawiczną odnowę życia, przez ubogacenie osobowości chrześcijańskiej.

Zagadnienia przemiany człowieka ujął krótko i zwięźle św. Paweł, który określił tę przemianę jako przemianę „w nowego człowieka”. „Stary człowiek — według św. Pawła — to człowiek grzechu, człowiek pełen nieprawości, złości, niezgody, podstępności, nienawiści, kłamstwa itp. Tacy właśnie ludzie stają się „obmówcami, znienawidzonymi przez Boga, kłótniawymi, wyniosłymi, pysznymi, wynalazcami nowych zbrodni, nieposłusznymi rodzicom, bezrozumnymi, nieukładnymi, bez miłości, bez spokoju, bez miłosierdzia” (Rz 1, 30-32). Chrześcijanin ma być inny. Ma odrzucić styl życia właściwy „staremu, grzesznemu człowiekowi”. Chrześcijanin ma żyć jako odnowiony, odrodzony, jako „nowy człowiek”. Ta łaska i ta możliwość jest mu już dana w sakramencie chrztu świętego. Wtedy następuje niejako wszczepienie w Chrystusa. Od tej pory mamy być dobrym drzewem, przynoszącym dobre owoce. Mamy ustawicznie dążyć do doskonałości i przemieniać się na lepsze.

Jezus Chrystus powiedział: „każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce” (Mt 7, 17). Po owocach, czyli po naszych czynach, poznają inni to, czy jesteśmy ludźmi wiary, czy dokonuje się w nas przemiana w nowego człowieka, czy słuchamy we wszystkim Jezusa Chrystusa, czy wypełniamy Jego wolę, która jest wolą samego Boga Ojca.

W święto Przemienienia Pańskiego zastanówmy się nad swym wizerunkiem chrześcijanina. Zadajmy sobie pytania, na które szczerze w duchu odpowiemy. Jakie są owoce naszego życia? Może nie są to w ogóle owoce, a tylko liście, w dodatku zwiędłe i pożółkłe? Może są to owoce cierpkie i gorzkie? Jeżeli tak, nie upadajmy na duchu. Prośmy całym sercem naszego Pana, Jezusa Chrystusa, by dopomógł nam w naszym cudownym przemienieniu. Byśmy zdołali przemienić nasze serca i nasze postępowanie.



# Na Ziemi i w Niebiosach



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny — mal. Francesco Solimena (XVII/XVIII w.)

## W Niebiosa byłaś wzięta przez Syna

Jakkolwiek to nad rozum,  
O Maryjo Panno  
Godnaś jest, iżbyś Duszom pięknie dobrych ludzi  
Była Matką, co Boga z łona swego budzi,  
A jaśnieje czystością słodką, nienaganą,  
Jakkolwiek to nad rozum,  
O Maryjo Panno,  
Niechaj Twego Poczęcia Nieskalane Dziwo  
Przyświeca znojom Duszy gwiazdą miłościwą,  
Kojące Tajemnice niechaj się w nim kryją,  
Podle Krzyża Chrystusa Radość nienaganą  
Płakałaś w czystej Duszy,  
O Synu wiedząca,  
Że jeno ludzkim oczom zaszedł, na wzór Stońca,  
Jakkolwiek to nad rozum,  
O Maryjo Panno.  
Zaiste i w Niebiosa przeczystą liliją  
Byłaś wzięta przez Syna,  
Iżbyś zasiadała z Nim na stolicy wiecznej  
I przeto Ci chwala.  
Jakkolwiek to nad rozum,  
O Panno Maryjo...

Józef Rutler (1878-1940):  
**Maryja Panna**

W dniu 15 sierpnia, w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny nasze myśli i modlitwy kierujemy ku Maryi — Matce Jezusa i zarazem naszej Matce. Jej hasłem życia było: kochać i wierzyć.

Jej zawdzięczamy, że Bóg zstąpił na ziemię w widzialnej, naszej ludzkiej postaci. Bóg stał się człowiekiem dzięki Maryi, przyszedł na ziemię, aby przeżyć nasze życie po ludzku, by nadać każdemu naszemu czynowi wartość nieprzemijalną, nadprzyrodzoną i zbawiającą; by pojednać nas z Bogiem. Bóg przyszedł na ziemię, aby na niej pozostać już na zawsze — pod postaciami chleba i wina, mocą Słowa Bożego. Ona jest więc i naszą Matką. W Maryi mamy wzór miłości i wiary.

Wiemy, że Najświętsza Panna mieszkała w wiosce zwanej Nazaret, leżącej w północnej części Palestyny zwanej Galileą. Nosiła imię Maria — tzn. kochana przez Jahwe lub dobra Pani. Ostatnie zaś lata swego życia na ziemi spędziła w Efezie. Tam też właśnie mieszkał św. Jan Apostoł, umiłowany uczeń Chrystusa, któremu Pan powierzył swą Matkę w opiekę, wypowiadając przed swoją śmiercią krzyżową słowa: *Oto matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do swego domu* (J 19, 27). W Efezie św. Jan napisał Ewangelię i tam zmarł.

Dowodem potwierdzającym stały pobyt Najświętszej Maryi w Efezie jest tradycja lokalna. Według niej, ok. 10 km na wschód od Efezu leży miasto Kirkince, które w r. 1892 było zamieszkałe przez blisko 4 tys. Greków (ostatnich potomków efeskich chrześcijan). Ich przodkowie byli zmuszeni do schronienia się tu w XI w., z powodu inwazji Turków Seldżuckich. Ludzi ci każdego roku w dniu 15 sierpnia gromadzili się na górze Ala Dag w małej kaplicy, nazwanej przez nich „Panaya Kapulu” (tzn. Dom Naszej Pani). Schodzili się do tej kaplicy, by przypomnieć sobie

miejsce, gdzie żyła i zakończyła życie ziemskie Matka Jezusa, by uroczyście obchodzić pamiętkę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Te doroczne pielgrzymki odbywają się od niepamiętnych czasów. Świadczą one, że Zaśnięcie Maryi zostało zapamiętane jako wielkie wydarzenie, mające miejsce właśnie w Efezie, w okresie wczesnego chrześcijaństwa. Należy zauważyć, że ówczesna gmina chrześcijan efeskich, z obawy przed Żydami i poganami, trzymała w ścisłej tajemnicy prawdę o zamieszkaniu Maryi w odosobnieniu i ukryciu na górze Ala Dag, aby uchronić Ją przed przykrościami. Tradycja z okolic Kirkince otrzymała nieoczekiwane poparcie. Było to w listopadzie 1890 r. Siostry Miłosierdzia pracujące we francuskim szpitalu w Izmierze (Smyrnie) otrzymały książkę pt. *Życie Błogosławionej Panny*, napisanej przez zakonnicę Anę K. Emmerich (1774-1824). Po jej przeczytaniu uwierzyły temu co napisała autorka. Opisała ona bowiem dom, w którym spędziła ostatnie lata życia Matka Jezusa i wskazała dokładnie jego położenie (choć nigdy nie opuszczała swojego klasztoru i nigdy nie była w Efezie). Wszystko, co napisała, zostało jej objawione, dzięki czemu wiadano, że stare ruiny to właśnie „Dom Naszej Pani”. W lipcu 1891 r. księża ze Zgromadzenia Św. Wincentego udali się do Efezu, by sprawdzić rzecz na miejscu, bowiem sceptycznie odnosili się do możliwości znalezienia rzeczy opisanych przez autorkę książki. W dwa dni po przybyciu w rejon góry Ala Dag odkryli wśród lasów ruiny domku, obecnie znanego jako „Panaya Kapulu”. Miejsce i wygląd ruin dokładnie



zgadzały się ze szczegółowym opisem podanym przez Katarzynę Emmerich. Kolejne dwie naukowe wyprawy potwierdziły znane już fakty: to jest Dom Maryi, Matki Jezusa Chrystusa.

Od r. 1896 do 1914 odbywały się regularne pielgrzymki do Domu Maryi, przerwane do r. 1948. W kwietniu 1951 r. rząd turecki zdecydował rozwinąć program udostępniania zabytków zarówno pogańskich, jak i chrześcijańskich, dla turystów. Z tego też względu zbudowano drogę z Selcuk na szczyt góry Ala Dag do „Domu Naszej Pani”. Starożytna droga, którą według tradycji chodziła Maryja, przykra i męcząca, nie była używana. W dniu 6 maja 1951 r. arcybiskup Izmiru (Smyrny) oficjalnie założył „Stowarzyszenie Domu Maryi”, które ma na celu utrzymanie kaplicy i terenów w należytych stanie.

Dom ten, położony na wysokości 460 m na poziomie morza, po odbudowaniu nie stracił z istotnych cech znamienych czasom starożytnym, które Katarzyna Emmerich na podstawie objawień opisała. Liczni zwiedzający, w tym i naukowcy, są zadziwieni podobieństwem opisu i rzeczywistym wyglądem budynku. Fundamenty sięgają pierwszego wieku, a wszystkie jego mury są nadbudowane na reszcie domu, który zbudowano z kamienia (w stylu bizantyjskim) i w takim samym stylu został odbudowany. Ten dom jest szanowany zarówno przez chrześcijan, jak i przez mahometan.

Pismo Święte nie podaje dokładnych szczegółów ostatniego pobytu Najświętszej Panny na ziemi, ani daty Jej śmierci i miejsca, z którego Maryja została wzięta do Nieba. Słynny mariolog francuski Jean Jacques Nicolas był zdania, że Maryja zmarła w Jerozolimie i pogrzebana została w Getsemanii. Wywody swoje oparł na apokryfach. Prawdopodobnie jednak Najświętsza Maryja Panna ostatnie swoje lata spędziła w Efezie. Według Katarzyny Emmerich Najświętsza Panna mieszkała 9 lat w Efezie, a w międzyczasie była raz w Jerozolimie, ale ponownie wróciła do

Efezu. Zmarła tutaj w wieku 64 lat.

W „Domu Naszej Pani” zachowała się w stanie oryginalnym posadzka, na której stało łóżko, w którym prawdopodobnie Maryja zakończyła swój ziemski żywot. Ponieważ nie znaleziono Jej grobu, należy przypuszczać, że właśnie z tego miejsca została wzięta do Nieba. Kościół Syryjski, Jakobicki zawsze przyjmował i przyjmuje podanie efeskie odnośnie do Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W naszych czasach dwóch papieży odwiedziło „Dom Naszej Pani” — papież Paweł VI i Papież-Polak bł. Jan Paweł II, który odprawił tu Mszę św., wygłosił też w efeskim „Domu Naszej Pani” homilię, w której powierzył Matce Boskiej losy Kościoła.

Najpiękniej o tajemnicy Wniebowzięcia Maryi piszą Ojcowie Wschodu: Św. Jan Damasczeński († ok. 749) podaje, jak cesarzowa Pulcheria (ok. roku 450) wystawiła kościół ku czci Matki Bożej w Konstantynopolu i prosiła listownie biskupa Jerozolimy Juwenalisa o relikwie Matki Bożej. Juwenalis odpisuje jej na to, że relikwii takich nie ma, gdyż ciało Jej zostało wzięte do nieba „jak to wiemy ze starożytnego i bardzo pewnego podania”. Z kolei św. Jan Damasczeński opisuje śmierć Maryi Panny w otoczeniu Apostołów: *Kiedy zaś dnia trzeciego przybyli do grobu, aby opłakiwać Jej zgon, ciała już Maryi nie znaleźli.* Kazanie swoje kończy refleksją: *To jedynie mogli pomyśleć, że Ten, któremu podobało się wziąć ciało z Dziewicy Maryi i stać się człowiekiem; Ten, który zachował Jej nienaruszone dziewictwo nawet po swoim narodzeniu, uchronił Jej ciało od skażenia i przeniósł Je do nieba przed powszechnym ciałem zmartwychwstaniem (...)* *W czasie tego Wniebowzięcia, o Matko Boża, wojska anielskie przejęte radością i czią okryły swoimi skrzydłami Twoje ciało, wielki namiot Boży.*

**(O Wniebowzięciu NMP  
czytaj też na str. 13)**

**Fragmenty niepublikowanej pracy  
Biskupa Wiktora Wysoczańskiego**

## Delegat z USA — ks. Józef Padewski

W „Polsce Odrodzonej” z 15 września 1931 r. poinformowano czytelników, że Kościół znajdujący się pod jurysdykcją bpa W.M. Farona jest już organizacją samodzielną, administracyjnie niezależną od USA, posiadającą swą Radę Kościoła (konsystorz), Seminarium Duchowne i Konstytucję kościelną. A zatem po zjeździe krakowskim (2 września 1931) mamy do czynienia z dwoma Kościołami narodowymi: jednym, pozostającym pod jurysdykcją bpa F. Hodura z siedzibą biskupią (krajową) w Krakowie, drugim — bpa W.M. Farona z siedzibą w Zamościu. Pod względem liczby księży i parafii obydwie Kościoły były — jak się wydaje — równe. Ustalenie dokładnych danych liczbowych jest bardzo trudne ze względu na częste przechodzenie księży i parafii z jednej wspólnoty do drugiej.

Zgodnie z założeniem pracy w dalszych wywodach interesuje nas PNKK, będący w łączności z Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej. Bowiem wspólnota wyznaniowa W.M. Farona (przybierająca w okresie międzywojennym różne nazwy, w sierpniu 1939 r. nazywała się „Polskim Kościołem Staro-Katolickim”) nigdy nie należała do Unii Utrechckiej. Sam zwierzchnik tego Kościoła utracił członkostwo w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z chwilą zawieszenia go przez zjazd krakowski „w czynnościach biskupich i kapłańskich” i powiadomienia o tej decyzji biskupów-członków MKBS. Uczynili to biskupi: W. Gawrychowski i J.Z. Jasiński osobiście na sesji MKBS w Wiedniu w dniu 7 września 1931 r. Pewien wyjątek stanowiła parafia w Jastkowicach, która od początku swego powstania przechodziła różne koleje losu. Na początku lutego 1932 r. parafia ta wraz ze swym proboszczem ks. Antonim Kaflem postanowiła przejść pod jurysdykcję biskupa starokatolickiego na Zachodzie Europy, by

**cd. na str. 6**

**rodzina 5**



w ten sposób znaleźć się w Kościele mającym uznanie prawne. Po kontaktach z ugrupowaniem ks. Józefa Pagowskiego w Zgierzu oraz parafią starokatolicką w Katowicach z jej proboszczem ks. Józefem Kostoszem na czele, ks. Antoni Kafel zwrócił się z prośbą najpierw do województwa lwowskiego, w styczniu 1933 r. zaś — do Ministerstwa WRiOP w Warszawie o uznanie statutu parafii starokatolickiej w Jastkowicach. Sprawę parafii jastkowickiej rozpatrywano także na sesji MKBS w dniu 14 marca 1933 r., gdzie upoważniono bpa Georga Mooga z Bonn do nawiązania kontaktu z ks. A. Kaflem. I tak już na początku kwietnia tegoż roku bp G. Moog specjalnym pismem powiadomił Ministerstwo WRiOP w Warszawie, że przyjął pod swą jurysdykcję „parafie starokatolickie” w Jastkowicach i Biało-brzegach k. Łańcuta, co oczywiście nie mogło znaleźć akceptacji władz państwowych, bowiem w ten sposób część terytorium Polski podlegałaby biskupowi mającemu swą siedzibę za granicą. Toteż Ministerstwo WRiOP owe pismo pozostawiło bez odpowiedzi, informując zarazem wojewódów: katowickiego, lwowskiego i krakowskiego, że „pismu temu odmawia wszelkiego znaczenia i skutków prawnych”. Wobec tego obydwie parafie pozostały pod jurysdykcją bpa W.M. Farena, który również z myślą o legalizacji, dnia 28 listopada 1933 r. połączył się wraz ze swą wspólnotą wyznaniową z parafią starokatolicką w Katowicach, przybierając odtąd dla swej wspólnoty nazwę „Kościół Starokatolicki Rzeczypospolitej Polskiej”. Ale i ta ostatnia próba nie powiodła się, gdyż Wojewoda Pomorski odpowiadając na pismo bpa W.M. Farena z dnia 9 stycznia 1934 r. stwierdził (30 stycznia tegoż roku), że nie przyjmuje do wiadomości faktu owego zjednoczenia.

Przedstawiając genezę tego najbardziej bolesnego w dziejach PNKK rozłamu, wskazano na pewne „tarcia” wewnętrzne, występujące notabene w mniejszym lub większym stopniu w każdej społeczności. Nieślusne jest przypisywanie całej winy za ten rozłam jednej tylko osobie, jak to miało i po części jeszcze ma miejsce w publicystyce i opracowaniach naukowych PNKK i Kościoła Pol-

skokatolickiego. Obiektywna ocena tego wycinka dziejów PNKK wymaga szerszego spojrzenia na sprawę, uwzględnienia wielu bardzo złożonych uwarunkowań społeczno-politycznych i ekonomicznych oraz roli, jaką odegrali: bp F. Hodur z Radą Kościoła w Scranton, bp L. Grochowski, delegaci PNKK, duchowni ubiegający się o godność biskupią, a także znaczna część księży (...).

Trud scalania i odbudowy Kościoła przypadł w udziale ks. Józefowi Padewskiemu, który — jak osobiście oświadczył — w dniu 5 listopada 1931 r. pożegnał „Pierwszego Biskupa udając się z jego polecenia do Polski, by doprowadzić do ponownej konsolidacji duchowieństwa i wiernych. Z myślą o nawiązaniu stałych, bezpośrednich kontaktów z duchowieństwem, ks. J. Padewski wystąpił z inicjatywą zorganizowania Kół Kapłanów Kościoła Narodowego. I tak w 1931 r. zorganizowano trzy Koła Kapłanów: pierwsze (3 grudnia) obejmowało okręg kielecki z przewodniczącym ks. Adamem Jurgielewiczem na czele; drugie (21 grudnia) w Chełmie Lubelskim — okręg chełmski z przewodniczącym Władysławem Sienką; trzecie (21 grudnia) w Tarnogórze — okręg lubelski, którego przewodniczącym był ks. Stanisław Piekarz. Od 1932 r. szczególną aktywność przejawiały: I Koło Kapłanów okręgu kieleckiego, II Koło okręgu lubelsko-chełmskiego, a od 1934 r. — także Koło Kapłanów okręgu warszawskiego. Spotkania odbywały się raz w miesiącu, a przewodniczył im z reguły ks. J. Padewski (...).

Formalnie delegat z USA, ks. J. Padewski, był początkowo pomocnikiem bpa L. Grochowskiego, który w kwietniu 1932 r. z upoważnienia Rady PNKK i bpa F. Hodura przybył do Polski, by — jak pisał — pomóc w załatwieniu wielu trudnych spraw. Na początku maja tegoż roku bp L. Grochowski w specjalnej odezwie oświadczył, że jest „jedynym biskupem prawnie pełniącym pasterską misję w Kościele Narodowym w Polsce”. W opublikowanym komunikacie pt. *Z kancelarii diecezjalnej* (datowanym w Krakowie dnia 1 maja 1932 r.) stwierdzono, że na posiedzeniu Rady PNKK w Scranton w dniu 5 kwietnia 1932 r. mianowano bpa L. Grochowskiego „kierownikiem Misji Kościoła Narodowego w Polsce, a ks. J. Padewskiego — zastępcą”.

Spotkania owych Kół Kapłanów oraz liczne wizytacje pasterskie faktycznego administratora Kościoła w Polsce ks. J. Padewskiego, później zaś — bpa L. Grochowskiego znacznie przyczyniły się do konsolidacji duchowieństwa i aktywności wiernych. Bardzo pomocny okazał się tu periodyk „Posłannictwo...”, którego pierwszy numer nosi datę 1 lutego 1932 r. Odtąd systematycznie informowano wiernych przede wszystkim o życiu i działalności ich Kościoła.

Na początku kwietnia 1932 r. w „Posłannictwie...” zamieszczono wykaz parafii (wraz z obsadą personalną) należących do jurysdykcji bpa F. Hodura. Okręg krakowski obejmował 11 parafii: Kraków (ks. Józef Padewski), Baranów (ks. Julian Pękała), Bażanówka (ks. Jan Choroszuca), Borysław (ks. Kazimierz Brosch), Bydgoszcz (ks. Aleksy Hajduk), Jaćmierz (ks. Jan Choroszuca), Krosno (vacat), Łęki (ks. Witold Biernacki), Swoszowice (ks. Józef Kwolek), Tamów (ks. Bohdan Kallinowicz), Wiśnicz (ks. Franciszek Nejman); okręg kielecki — 10 parafii: Brzezine (ks. Bolesław Jaśkiewicz), Czerwona Góra (ks. Stanisław Detko), Denków (ks. Bolesław Jaśkiewicz), Lipsko (ks. Józef Osmólski), Okół (ks. Marcin Tymczak), Osówka Nowa (ks. Romuald Bartosiak), Podgórze Boryjskie (ks. Stanisław Brzozowski), Stodoły (ks. Czesław Skibiński), Szewna (ks. Stanisław Banasiak), Tartów (ks. Adam Jurgielewicz); okręg lubelski — 14 parafii: Chełm Lubelski (ks. Władysław Sienko), Gorzków (ks. Jan Teper), Grabówka (ks. Jerzy Czerwiński), Horodło (ks. Stefan Klepka), Kosarzew (ks. Izydor Doktor), Krasnystaw (ks. Władysław Wujec), Lipa Lubelska (ks. Edward Słotwiński), Maciejów (ks. Stanisław Koc), Majdan Leśniowski (ks. Aleksander Kondratowicz), Prawno (ks. Jan Kędzierski), Sawin (ks. Edward Gajkoś), Świeciechów (ks. Heliodor Rogowski), Stara Wieś (ks. Franciszek Dobrucki), Tarnogóra (ks. Stanisław Piekarz); okręg warszawski — 5 parafii: Warszawa (vacat), Łomża (ks. Tadeusz Piechulski), Pobłocie (ks. Józef Janik), Konna (ks. Sergiusz Szwedko), Piaski k. Wołkowyska (ks. Sergiusz Szwedko); okręg wielkopolsko-pomorski obejmował parafie: Leszno Wlkp. (ks. Franciszek Kaczmarczyk), Grudziądz (ks. Stanisław Nassalski), Toruń (vacat).



# Parma i fenomenalny fresk „Wniebowzięcia Maryi” Correggia

Parma uchodzi za miasto o najwyższym standardzie życia w całym Włoszech. Miasto nad Padem — w połowie drogi między Mediolanem a Bolonią — prawdopodobnie założyli Etruskowie. W II w. p.n.e. stało się — jak sąsiadka Modena — kolonią rzymską, następnie władany nim potężne rody Viscontich i Sforzów. Za rządów dynastii Farnese Parma zastąpiła jako „włoskie Ateny”.

Odwiedzając Parmę, przede wszystkim kierujemy się do romańskiej katedry pw. Najświętszej Maryi Panny, zbudowanej w XI w. Króluje tu fenomenalny fresk pn. „Wniebowzięcie Maryi” słynnego malarza włoskiego, Correggia (właścicie: Antonio Allegri, 1489-1534, pochodził z małej miejscowości Correggio). Artysta ten (z przełomu renesansu i manieryzmu, tworzący w okresie cinquecenta) malował głównie freski, w których sceny religijne przedstawiał na tle pejzażu lub w oszałamiającym chaosie chmur i światła. Lekkością formy i mistrzowskimi aktami wyprzedził nawet sztukę rokoka. Miał wielu naśladowców, takich jak: Parmigianino, Carraccich i wielu innych. Należy podkreślić, że jego twórczość znacząco wpłynęła na malarstwo Rubensa.

Correggio doprowadził do perfekcji efekty iluzjonistyczne we freskach świątynnych sklepień, dające złudzenie otwarcia malowanych sklepień na przestrzeń nieba wypełnioną postaciami świętych i aniołów — tak jak to jest we fresku „Wniebowzięcie Maryi” w katedrze parmeńskiej (fresk rozpoczęty w r. 1526, malowany do r. 1530 i do śmierci artysty nieukończony). W kopule świątyni przedstawił on wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny w otoczeniu wielu unoszących się w powietrzu figur, widzianych w silnym ruchu i skrócie od dołu; rysunkowo i kolorystycznie przewyciężył artysta doskonale duże nasuwające się trudności. Przedstawienie to ujęte jest z tak zwanej „żabiej” perspektywy; ten typ stał się wzorem dla całego iluzjonizmu baroku.

Kiedy jesteśmy we wnętrzu katedry i patrzymy do góry, mamy wrażenie, jakby jakaś siła chciała nas unieść w kierunku rozświetlonego koła nieba. Dlaczego tak jest? Otóż Correggio wypełnił wnętrze kopuły mnóstwem postaci namalowanych w wielkich skrótach perspektywicznych oraz piętrzące się chmury. To istny „korkociąg” — spirala, która „ciągnie” nas w górę. Niełatwo dostrzec na nim Najświętszą Maryję Pannę. Musimy dobrze się przyjrzeć, aby ją

znaleźć. Znajdujemy ją, jeśli popatrzymy nieco poniżej złotego koła nieba, dokładnie w dół, gdzie jest najwięcej postaci. Aniołowie niosą ją do nieba ubraną w purpurową suknię z narzuconym na ramiona niebieskim płaszczem. Natomiast w samym złotym kręgu u szczytu kopuły znajduje się jedna postać, którą zauważamy od razu — jest to Jezus Chrystus. Wyszedł naprzeciw swojej Matce i czeka na nią. Artysta niewątpliwie chciał jednak powiedzieć coś więcej, dlatego Matki Bożej nie umieścił na pierwszym planie. Chrystus bowiem czeka nie tylko na Maryję. Czekają na każdego z nas, bowiem droga do nieba jest otwarta dla nas wszystkich. Wcześniej znalazła się na tej drodze Maryja Panna, Apostołowie. Dostrzec też można Adama i Ewę, stojących po obu stronach Maryi, koło dłoni Jej rozłożonych rąk. Wrażenie jest niesamowite i na zawsze pozostaje w pamięci.

W katedrze znajdują się również XII-wieczne rzeźby. Uwagę przykuwa zwłaszcza relief „Zdjęcie z krzyża” dłuta Benedetta Antelamiego. Inne dzieła Correggia znajdują się w Camera di San Paola — benedyktyńskim klasztorze św. Pawła. Są to malowidła na suficie (jadalnia matki przełożonej). Jego słynny uczeń Parmigiano

nino jest zaś autorem fresków w kościele św. Jana Ewangelisty.

Odwiedzając Parmę turyści kochający muzykę mogą udać się też do małej wioski ok. 40 km stąd, miejsca narodzin słynnego twórcy oper Giuseppe Verdiego (1813-1901) i zwiedzić rodzinny dom twórcy „Triaviaty”. Można też wynająć przewodnika, który oprowadzi nas po wszystkich miejscach związanych z młodością tego kompozytora.

W samej Parmie znajduje się dom rodzinny Artura Toscaniniego (1867-1957), wybitnego dyrygenta, kierującego przez lata La Scalą. Na parmeńskim cmentarzu Cimitero Della Villetta spoczywa słynny skrzypek-wirtuoz Niccolò Paganini (1782-1840).

Odwiedzmy też Il Castello del Burattini, czyli Muzeum Lalek. Na zbiór Giordano Ferrariego, słynnego parmeńskiego lalkarza i kolekcjonera, składają się dziesiątki maronetek, masek i kukiełek.

Literacki portret Parmy stworzył Stendhal w swojej powieści „Pustelnia parmeńska” (1839 r.), sfilmowanej zresztą z udziałem niezapomnianego Gerarda Philipe’a, Danielle Darieux i wielu innych wspaniałych aktorów XX wieku.





# Święto patronalne w Długim Kącie

Tegoroczna uroczystość ku czci św. Józefa — Patrona długokąckiej parafii — miała niezwykle podniosły i radosny charakter. Główne nabożeństwo odprawiono w sobotę 19 marca. Trwało ono dłużej niż zwykle. Złożyło się bowiem na to sprawowanie trzech sakramentów: Spowiedzi św. ogólnej, Bierzmowania i Eucharystii. W tym dniu miejscowy proboszcz, ks. inf. dr Kazimierz Bonczar świętował jubileusz 75-lecia swoich urodzin i 50-lecia kapłaństwa.



Msza św. koncelebrowana, którą odprawił ks. inf. Kazimierz Bonczar, świętujący tego dnia jubileusz 75-lecia swoich urodzin i 50-lecia kapłaństwa

O godz. 11.00 Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, ubrany już w pontyfikalne szaty przeszedł z plebanii w asyście księży infułatów: kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego i Aleksandra Bielca do drzwi kościoła, gdzie powitał go ks. Jubilat. Następnie obecni w świątyni kapłani wraz ze swym Pasterzem przeszli do prezbiterium.

Spowiedź ogólną przeprowadził ks. dziek. Henryk Dąborwski. Spowiednik zachęcił penitentów, by w ramach pokuty odmówili litanie do św. Józefa.

Oczyszczeni z grzechów, hymnem do Ducha Świętego rozpoczęli liturgię sakramentu Bierzmowania. Młodzież (po spowiedzi przy konfesyjale) wraz ze świadkami ustawiła się szpalerem.

Ks. Biskup wyciągnął obie ręce nad kandydatami do bierzmowania. Prosił Boga o siedmiorakie dary dla nich: mądrości i rozumu, rady i męstwa, umiejętności i pobożności oraz bojaźni Bożej. Asystujący Ks. Biskupowi, ks. dziek. dr M. Piątek odczytywał nowe imiona bierzmowanych.

Po wspólnym wyznaniu wiary i wypowiedzeniu słów roty przysię-

gi trzymania się w życiu zasad, które pozostawił Jezus Chrystus, a głosi Kościół święty, powszechny i apostołski, rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana. Przewodniczył jej ks. Jubilat. Organistka pani Elżbieta Pukarowska akompaniowała pieśniami śpiewanym przez wiernych

Ks. Bp Wiktor Wysoczański (drugi od prawej) Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Obok (pierwszy z prawej) ks. Aleksander Bielec, który wygłosił kazanie



i wykonała tzw. śpiewy międzylekcyjne. Przepiękne Ave Maria Schuberta wykonała solo pani mgr Aneta Momot. Lekcje biblijne czytali księża proboszczowie: długokęcki rodak, ks. Adam Pastuszek i ks. Rafał Michalak z Gdańska.

Tekst z Ewangelii św. Mateusza mówiący o posłuszeństwie św. Józefa woli Bożej (Mt 1, 18-21) odczytał i kazanie wygłosił ks. inf. Aleksander Bielec. Za motto posłużyła mu pierwsza strofa znanej powszechnie i lubianej pieśni, ku czci św. Józefa: „Szczęśliwy, kto sobie Patrona Józefa ma za Opiekuna, niechaj się niczego nie boi, gdy święty Józef przy nim stoi, nie zginie”.

Kaznodzieja powiedział m.in.: „Nim nasze modlitwy, prośby i dziękczynienia zaniesiemy już w czasie tej Mszy św. przed tron Boży za przyczyną św. Józefa, przypomnijmy sobie, czym On zasłużył na to, że zaufał Mu sam Bóg Ojciec, a setki tysięcy ludzi, i Wy, wybrało Go na Patrona i Opiekuna. Dzisiejsza Ewangelia podkreśla Jego bezgraniczne posłuszeństwo woli Bożej, odwagę i wierność. Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć Twej żony Maryi, bo to, co się w Niej poczęło, pochodzi od Ducha Świętego. Urodzi Syna i nadasz Mu imię Jezus, albowiem On uwolni swój lud od grzechów — powiedział Anioł Pański. Święty Józef gorliwie wypełnił





Widok świątyni podczas nabożeństwa

Boży rozkaz. Zalety męża Matki Bożej sławi piękna prefacja, którą zaśpiewa za chwilę celebrans. Ratusząc Boże Dziecię przed siepaczami Heroda, a potem Maryję i Jezusa przed żarem pustyni, śmiercią z głodu czy pragnienia podczas wielodniowej ucieczki do Egiptu, święty Józef udowodnił, że Bóg wybrał właściwego człowieka na ziemskiego ojca dla swojego Syna, a naszego Pana Jezusa Chrystusa”.

Na zakończenie sumy Ks. Biskup udzielił zebranych apostołskiego błogosławieństwa. W krótkim, płynącym z serca przemówieniu, wyraził wdzięczność Bogu za to, że pozwolił nam wszystkim przeżyć długą, ale jakże ważną i radosną uroczystość. Młodzież, która z jego rąk otrzymała sakrament Ducha Świętego, zechęcał, by po maturze przyjechała do stolicy na studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Księdzu Jubilatowi życzył stu i więcej lat ży-

cia w zdrowiu i dalszej owocnej pracy.

Gromkim śpiewem hymnu: *Ciebie, Boże, wychwalamy* zamknęliśmy modlitewne uroczystości.

A potem były życzenia i kwiaty dla dostojnego Księdza Biskupa i dla Jubilata. Po nabożeństwie Gospodarz parafii w Długim Kącie, ks. inf. dr Kazimierz Bonczar, zaprosił Gości na skromny posiłek.

(opowiadał: Ks. Łukasz)

Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości przed głównym ołtarzem świątyni





# Podstawy teologiczne eklezjologii starokatolickiej

(część piąta)

**„Sukcesja apostolska jest to działanie całego Kościoła, dzięki któremu utrzymuje on swoją łączność z Jezusem i Apostołami, obejmuje i wypełnia wszystko, co należy do jego posłannictwa i stanowi sobą wspólnotę wiary i miłości, która jest w stanie odpowiadać za swoje słowa i czyny i w której wszyscy mogą mieć i czynić to, co przysługuje im członkom Ciała Chrystusa. Sukcesja apostolska jest więc własnością całego Kościoła. I dlatego aby mogła być własnością całego Kościoła, jest realizowana w specjalny sposób przez następstwo przełożonych, którzy dlatego też przewodniczą nabożeństwom eucharystycznym” (K. Stalder).**

To „następstwo przełożonych” nie może być rozumiane w takim sensie, że są to następcy Apostołów, następcy „nacalnych świadków Zmartwychwstałego Chrystusa oraz w roli, jaką pełnili oni przy zakładaniu Kościoła (...). Mają oni jednak następców w pełnienu zadań apostoelskich, polegających na ustawicznym gromadzeniu i budowaniu wspólnoty poprzez głoszenie Słowa Bożego oraz przewodniczenie w życiu liturgicznym i sakramentalnym, zwłaszcza podczas uroczystego sprawowania świętej Eucharystii” (Tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką). Każdy biskup posiada apostoelską władzę sprawowania Eucharystii; władza ta pochodzi od Boga. Kościół wymaga sukcesji od biskupów, którzy przewodniczą we wspólnocie eucharystycznej. Istotą takiej sukcesji nie jest osoba, ani władza, lecz Kościół. Sukcesja apostolska jest istotnym elementem kontynuacji wspólnoty eucharystycznej. Wymaga ona, aby świadectwo apostoelskie przekazywane było poprzez biskupów, którzy kierują Kościołem, ich następcom (K. Stalder). Chodzi tu o kontynuację Kościoła w wierze i zbawieniu, pojmowaną w najszerszym tego słowa znaczeniu. Za Kurtem Stalderem, który powołuje się tu na Klemensa Rzymskiego (zm. 101 r.) można powiedzieć, że „sukcesja apostolska jest sposobem, dzięki któremu Kościół na podstawie i mocą tego, co otrzymał przez Chrystusa w Duchu Świętym, sam bierze na siebie i realizuje odpowiedzialność za swe własne istnienie, za swe życie jako wspólnota Chrystusa oraz za swe trwanie w powierzonym mu posłannictwie. A więc sukcesja apostolska nie może oznaczać czegoś (...), co sugerowałoby pomniejszenie współodpowiedzialności, czy to wspólnoty, jako całości, czy też jej poszczególnych członków. Przeciwnie: właśnie przez tę strukturę, współodpowiedzialność każdego członka Ciała Chrystusa, staje się konkretnie urzeczywistniana” (K. Stalder).

Przez sukcesję apostoelską rozumiemy takie działanie Kościoła, przez które zachowuje on łączność z Apostołami i Jezusem Chrystusem w przekazywaniu wiary i w osobach, oraz kontynuuje wspólnotę pomiędzy tymi, którzy piastują urząd apostoelski a laikatem. Przez sukcesję apostoelską Kościół zachowuje stały proces przekazywania prawdy, a także ciągle poszukiwanie prawdy. „Kościół, który jako wspólnota nie może istnieć bez tej struktury, musi również pozostawać w nieprzerwanym czasowym związku ze swym początkiem, jak również z Kościołem poprzednich i następnych generacji. Powoływanie piastunów duchownego urzędu w sukcesji apostoelskiej dokonuje się więc nie jako coś całkowicie nowego, bez związku z początkiem Kościoła, ale jako ponowne podejmowanie i dalsze przekazywanie tego, co od początku dokonywane było w Kościele. Nakładanie rąk, połączone z modlitwą wspólnoty całego Kościoła, jest jedynym środkiem sakramentalnym, poświadczonym przez Pismo Święte i Tradycję, dalszego przekazywania łaski duchow-

nego urzędu” (Tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

Sukcesja apostoelska dochodzi do głosu we wszelkich zakresach życia Kościoła i w jego działaniu, ale uzyskuje pełnię wyrazu w ordynacji biskupa. „Przez sukcesję apostoelską rozumie się zarówno dalsze przekazywanie łaski urzędu duchownego przez prawomocne nałożenie rąk, jak i apostoelskość w szerokim tego słowa znaczeniu: trwanie i przechowywanie niezafałszowanej nauki wiary, przekazanej przez Apostołów, jak również nieprzerwane następstwo biskupów, począwszy od Apostołów. Element pierwszy stanowię, a drugi jest ustaloną cechą sukcesji apostoelskiej, jako że odstępstwo od nauki apostoelskiej niszczy apostoelską ciągłość, a sprzeczna z prawem konsekracja biskupa, dokonana przez osobę nieuprawnioną do tego, przerywa ją. Sukcesja apostoelska, w tym szerokim znaczeniu, jest istotna i konieczna dla życia Kościoła, aby prowadzić dalej zbawcze dzieło Pana poprzez autentyczne przekazywanie uświęcającej i wspomagającej łaski. Tak jak Jezus Chrystus został posłany przez Ojca, tak On wysłał też Apostołów, aby przez nich gromadzić Lud Boży oraz zakładać i budować swój Kościół” (Tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

Zdaniem starokatolików, sukcesja apostoelska nie dotyczy tylko samego urzędu, ale ma także znaczenie szersze, oznacza wydarzenie, w którym uczestniczy cały Kościół. W związku z tym odrzuca się wszelkie teorie głoszące, że biskupi przez nieprzerwany szereg nakładania rąk otrzymują od konkretnego Apostoła władzę, którą znów, poprzez ordynację biskupią, mogą przekazywać dalej. Tego rodzaju poglądy traktowany jest jako mechaniczny i nie do pogodzenia z właściwym rozumieniem Kościoła. A. Rinkel pisał: „Wymyśla się jakiś złoty kanał, którego istnienia nie potwierdza ani Nowy Testament, ani żaden autorytet w starym Kościele, i na który nawet Rzym nigdy się nie powołuje. Przekazywanie (transmisja) jest tu wyłącznie sprawą urzędu; nie jest ono wcale związane z Kościołem, to znaczy z prawowitym powołaniem i wyborem przez Kościół (...). Liturgia Kościoła w formułach święceń pochodzących z najdawniejszych czasów, uczy właściwego sposobu pojmowania. Kościół w swym rozczłonkowaniu na biskupów, kapłanów i lud musi być obecny, by zidentyfikować tego, który ma otrzymać sakrę (na być ordynowany) jako osobę, która ma być wyświęcona na biskupa (...). Duch Święty (...) jest darem (...), który spływa na tego, który ma być konsekrowany (...). A wszystkiego tego (...) dokonuje biskup, nie jako podmiot mniej lub więcej magicznej siły otrzymanej od Apostołów *per transmissionem*, ale mocą woli Kościoła, który sam kazał go wyświęcić dla tego celu. Tak więc Kościół jest i pozostaje tym, który jest podmiotem *successionis* i który ją urzeczywistnia. To Bóg jest tym, który odpowiada na modlitwy Kościoła, i przez Kościół dokonuje się to samo, co od dni Apostołów ustawicznie w ten sam sposób się dokonywało. I to właśnie jest apostoelska sukcesja”.

Analizując katolickie rozumienie „ważnych święceń kapłańskich” oraz „sukcesji apostoelskiej”, starokatolicy sięgają do Tradycji, gdzie do sukcesji apostoelskiej należy nie tylko łańcuch wkładania rąk biskupich, czyli sukcesji formalnej, ale także sukcesja treściowa: trwanie w wierze Apostołów oraz w sposobie ich życia. Biskupi otrzymują swoje zadanie poprzez konsekrację biskupią, złączeni w jedno Kolegium. Pojedynczo wykonują swoje zadania biskupie w stosunku do wyznaczonych im poszczególnych Kościołów.

(cdn.)



# Powstanie Warszawskie 1944 roku i „Mały sabotaż” — organizacja tocząca walkę z okupantem

Organizacja „małego sabotażu” (która od grudnia 1940 r. przyjęła nazwę „WAWER”) rodziła się stopniowo już od klęski wrześniowej 1939 r., w miarę powstawania pierwszych organizacji konspiracyjnych, skierowanych przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, takich jak „Służba Zwycięstwu Polski” (SZP), „Szare Szeregi” (konspiracyjny Związek Harcerstwa Polskiego), czy „Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa” (PLAN) i inne.

Pomimo terroru i masowych wyroków śmierci, wykonywanych na ludności cywilnej, Niemcom nie udało się zastraszyć mieszkańców Warszawy. Niemal z dnia na dzień coś się zmieniło w ich postawie, zmieniała się także atmosfera w mieście. Zdecydowała o tym błaża z pozoru rzecz — samorzutna i ledwo dostrzegalna dotychczas inicjatywa oporu na hitlerowską przemoc i propagandę nabrała nagle rozmachu, masowego niemal charakteru.

Na urzędowych obwieszczeniach niemieckich i na plakatach propagandowych zaczęły się pojawiać, i to od razu w całym mieście, małe nalepki z tekstem, pisany na maszynie, odbijanym na dziecięcej drukarence. Treścią tych krótkich, lapidarnie sformułowanych napisów była dość niewybredna zazwyczaj kpina z okupanta. Ta forma walki z propagandą hitlerowską przybrała na sile, dając od razu widoczne rezultaty.

„Mały sabotaż” ofiarnie toczył walkę z okupantem aż do pamiętnej, sierpniowej godziny „W”. Od samego początku wszystkie akcje sabotażu, dywersji, propagandy antyniemieckiej starano się dokumentować kamerą fotograficzną i filmową. Należało jednak przedtem wyszkolić kandydatów na konspiracyjnych fotoreporterów i operatorów filmowych. Zostali zwerbowani profesjonalści oraz ochotnicy, których trzeba było przygotować do pracy w warunkach tajnej działalności, w warunkach stałego zagrożenia utratą życia.

W programie szkolenia kładziono duży nacisk na wyrobienie szybkiej orientacji we wszystkich sytuacjach i warunkach „polowych” oraz zaradności. Na ćwiczenia praktyczne wyznaczano „zadania bojowe”, polegające głównie na wykonywaniu zdjęć ulicznych — łapanek, zatrzymywania przechodniów przez patro-



Powstańcy w drodze do niewoli

li żandarmerii, tragicznych momentów publicznych egzekucji, odwetowych akcji władz policyjnych...

Gdy 1 sierpnia 1944 roku wybuchło w Warszawie powstanie — dla narodu polskiego otworzył się jeszcze jeden front walki z hitlerowskim najeźdźcą. Od pierwszego też dnia do Powstania aktywnie włą-

czyli się — będący na terenie miasta — fotoreporterzy i filmowcy konspiracyjni, dokumentując przebieg walk i codzienne życie mieszkańców w uwolnionych od wroga dzielnicach miasta. To ich poświęceniu i bezprzykładnej ofiarności zawdzięczamy dzisiejszą wiedzę o tamtych odległych, powstańczych chwilach.

Sanitariuszki AK opuszczają Warszawę po upadku Powstania



*Ich więc pracom — często anonimowym — poświęcamy w 67. rocznicę wybuchu Powstania — dzisiejsze wspomnienie — zamiast komentarza...*



# „Letniska” — przedwojenne wakacje warszawiaków

Biura turystyczne oferują teraz warszawiakom bogate programy wojaży zagranicznych, kusząc gorącymi piaskami Egiptu lub też błękitem Lazurowego Wybrzeża. Mało kto wybiera dzisiaj na odpoczynek wakacyjny pobliskie miejscowości podwarszawskie, które jeszcze na początku lat 50. XX wieku cieszyły się ogromną popularnością i dużą frekwencją. Przed wojną zaś stanowiły swoisty raj dla mieszkańców naszej stolicy.



Rok 1950. Spacer po lesie w Urłach

Na letniska, czyli popularne przed wojną „letniaki”, warszawiacy jeździli zazwyczaj głównie tam, gdzie był las i woda, i gdzie można było dojechać koleją lub ciuchcią, tj. wąskotorową kolejką. O autobusach zamiejskich (czyli: podmiejskich) jeszcze nikomu się nie śniło. W samej Warszawie dopiero na kilka lat przed wojną pojawiły się pierwsze niewielkie, ale bardzo drogie autobusy. Opłata była strefowa, a obszar strefy niewielki. Jechano więc nad Świdrę (letniska w Świdrze i w Józefowie), nad Liwiec (Urle), nad Jeziorkę (w pobliżu Piaseczna), nad Bug (Wyszków), nad Wisłę (Pomiechówek) oraz do wielu innych miejscowości, w których nie było wody. Zalewu Zegrzyńskiego jeszcze wówczas nie było.

Przed wojną na wakacyjny wypoczynek jechali wszyscy — ludzie zamożni, inteligencja, mieszczaństwo, rzadziej robotnicy (kolej była bardzo droga, a urlopy krótkie), którzy udawali się przede wszystkim do swych rodzin na wsi. Letniaki były najbardziej rozpowszechnione, bo najtańsze. Była to forma spędzania wakacji nieistniejąca już od dziesięcioleci. Polegała na wynajęciu na wsi lub w miejscowościach letniskowych w pobliżu Warszawy, pokoju lub pokoju z kuchnią na cały sezon, tj. na dwa lub trzy miesiące, i — oczywiście — z samodzielnym gospodarowaniem. Na zwykłą wieś wyjeżdżano raczej rzadko, bo na ogół chłopi nie mieli wolnej izby ani czasu, żeby zajmować się letniakami. Jedynie

górale i nadmorscy rybacy chętnie przyjmowali do swych domów płatnych gości. Oni też właśnie już wtedy budowali letnie domy lub robili dobudówki do własnych. Od zamieszkania w chłopskiej chałupie odstraszała warszawiaków bliskość stajni, obory, chlewu czy też kurnika.

W miejscowościach letniskowych powstawały więc masowo domy i domki o cienkich ścianach z desek, zwykle z pojedynczymi oknami. Budowali je zamożniejsi miejscowi lub warszawiacy. Józef Hen w „Nowolipiu” — wspomnieniach z dzieciństwa — pisał, że taki letniskowy domek wystawił jego ojciec, właściciel hydraulicznego przedsiębiorstwa. Niemal wszystkie domy letniskowe miały obszerne werany, a trzon kuchenny zastępowała dwufajerkowa żelazna „koza”. Gotowano więc zarówno na niej, jak i na prymusach spirytusowych lub naftowych, a pomieszczenia oświetlano lampą naftową lub świecami. W późniejszych latach, gdy do wielu miejscowości podwarszawskich doprowadzono prąd, z sifutu zwieszały się żarówki. Wodę czerpano ze studni lub z pompy na podwórzu. Niedaleko znajdował się drewniany budyneczek, zwykle z serduszkami, to było wc. Pokoje wyposażone były przez właścicieli w drewniane lub żelazne łóżka z siennikami, stolik, drewniane taborety, szafę na ubrania lub tylko wieszak oraz półeczkę lub szafeczkę na naczynia stołowe. W każdym pokoju była miednica na stołku lub

na tzw. druciano-blaszanej umywalni, dzbanek na czystą i wiaderko na brudną wodę. Zazwyczaj właściciel dostarczał opał i ziemniaki. Resztę wyposażenia letnicy przywozili ze sobą. Pokój lub mieszkanie opłacało się wynająć na cały sezon. Mieszkania na lato wynajmowano, dając zaliczkę jeszcze wczesną wiosną lub „zaklepywano” je na następny sezon w momencie wyjazdu.

Ludzie zamożniejsi wynajmowali mieszkania w jedno- dwu- lub trzypiętrowych willach, nieraz zbudowanych w stylu uznanym dziś za zabytkowy, tzw. świdermajer. Do tych lepszych mieszkań zabierano znacznie mniej rzeczy, bo na ogół były porządnie umeblowane i miały niezłe wyposażenie kuchenne.

Na „letniaki”, na cały czas pobytu, jechała matka z dziećmi, nieraz z dziadkami, ciotkami lub siostrzeńcami. Ojciec przyjeżdżał do rodziny tylko na czas swego urlopu lub w sobotnie popołudnie, zostając na niedzielę.

W miejscowościach letniskowych lub pobliskich miasteczkach był targ, zwykle dwa razy w tygodniu. Chodziło się tam na zakupy (m.in. warzywa i owoce) z dużymi kosztami. W małych sklepikach kupowało się raczej produkty stałe, jak mąka, kasze, sól, cukier itp. Miejscowe gospodynie oferowały letniakom mleko i śmietanę, masło w osetkach i pyszne białe sery. Mleko i śmietanę odmierzano kwartą (nieco ponad litr) lub kwaterką. Roznoszono też do sprzedania drób (bardzo rzadko oskubany), ale znakomity, a także świetną wiejską kiełbasę. Prosto z lasu można było też kupić jagody, poziomki, maliny i czerwone borówki do smażenia. Pod koniec lata pojawiały się grzyby.

Wokół domków letniskowych nie było specjalnych placów zabaw. Wisiąta przeważnie między sosnami huśtawka na sznurach. Dzieci z wielką chęcią budowały szafasy z gałęzi, bawiły się w Indian, staczały historyczne bitwy, szalały za piłką. Palono ogniska, gdzie przy śpiewie pieczono kartofle. Ważne było brodenie i taplanie się w wodzie.

Śpiewy przy ognisku i gawędy przyciągały nawet okolicznych mieszkańców, nie tylko letniaków. Było gwarno i wesoło. Gdy zbliżał się czas powrotu do domu, umawiano się już na następne wakacje, żeby znów się spotkać i „pobuszować” na zielonych łąkach wśród szumiących sosn i świerków.



## Była cicha i piękna jak wiosna (...) Ona Boga na świat nam przyniosła

Piękne słowa równie pięknej pieśni Maryjnej, tak jak piękna jest wiekowa tradycja obchodzenia Święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, czy też Święta Zaśnięcia Maryi, albo też Uroczystości Matki Boskiej Zielnej.

Nowy Testament nigdzie nie wspomina o ostatnich dniach życia, śmierci Najświętszej Panny i o zabraniu Matki Bożej z ciałem i duszą do nieba. Nie ma Jej grobu, ani relikwii. Wypowiadają się na ten temat jedynie apokryfy datowane na IV wiek po Chrystusie i ustna tradycja. Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny pojawiła się w IV lub V stuleciu, upowszechniła zaś w VII w.

Tajemnicę wzięcia Maryi z ciałem i duszą ogłosił papież Pius XII 1 listopada 1950 r. jako dogmat o Wniebowzięciu NMP. Akt ten był ukoronowaniem rozwoju doktryny o Wniebowzięciu w teologii katolickiej. Uroczystość tę obchodzi zarówno Kościół katolicki na Zachodzie, jak i chrześcijaństwo wschodnie, w którym nosi ona nazwę Zaśnięcia Matki Bożej. Również i w Polsce oraz w wielu innych krajach europejskich dzień ten nazywany jest często Świętem Matki Bożej Korzennej. W kościołach święci się wówczas zioła, kwiaty i snopy dożynekowe, a wierni gromadzą się na nabożeństwach.

Temat Wniebowzięcia Najświętszej Panny zawsze fascynował teologów, a także i artystów. W sztuce romańskiej i gotyckiej dominowała bizantyjska formuła Zaśnięcia. Na ziemiach polskich tę formułę popularyzowała przede wszystkim sztuka rusko-bizantyjska, ciesząca się dużym uznaniem i protekcją dynastii Jagiellonów. W XV w. z Zaśnięciem coraz częściej łączy się koronacja, jak np. w słynnym ołtarzu Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie. Natomiast w baroku motyw Wniebowzięcia wzorowany jest na Wniebowstąpieniu Chrystusa.

Tradycja przedstawia ciało Matki Bożej unoszone w promienistym świetle przez aniołów do nieba. W taki sposób Wniebowzięcie ukazuje większość dzieł sztuki.

Święcenie ziół 15 sierpnia ma potrójne objaśnienie: teologiczne, legendarne i praktyczne. Teologiczne, zioła powiązane są z Matką Bożą poprzez walor zieloności, który przez teologów średniowiecznych wiązany był z dziewictwem, toteż Matka Boża, pełna zieloności w swym dziewictwie, stawała się naturalną opiekunką ziół, i to ziół uzdrawiających. Takie praktyczne aspekty łatwo przenikały do religijności

ludowej. Lud też często sięgał po legendę, zgodnie z którą po otwarciu grobu Bożej Rodzicielki znaleziono zamiast Jej ciała świeże zioła i kwiaty — co miało właśnie zapoczątkować ich święcenie. W sierpniu zaś większość ziół kończy kwitnienie (w roś-

*Była cicha i piękna jak wiosna,  
żyła prosto, zwyczajnie, jak my,  
Ona Boga na świat nam przyniosła  
i na ziemi wśród lez  
nowe dni zajaśniały.*

*Matka, która wszystko rozumie,  
sercem ogarnia każdego z nas  
Matka zobaczyć dobro w nas umie,  
Ona jest z nami w każdy czas.*

*Dzisiaj światu potrzeba dobroci,  
by niepokój zwyciężyć i zło.  
Trzeba ciepła, co życie ozłoci,  
Trzeba Boga, więc ludziom  
nieśmy Go, tak jak Ona.*

*Matka, która wszystko rozumie,  
sercem ogarnia każdego z nas.  
Matka zobaczyć dobro w nas umie,  
Ona jest z nami w każdy czas.*

linach zielnych największe stężenie substancji leczniczych występuje zazwyczaj podczas kwitnienia).

W święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny, każda gospodyni zanoszą do kościoła snopki lub bukiety ziół ogrodowych i polnych wówczas kwitnących: maku, peonii, szalwii, macierzanki, wrotyczu, kopru, kminku, prosa tureckiego, końskiego szczawiu, ziela świętojańskiego, maronny, lulku, bożego drzewka, rozmarynu, mięty, melissy, kwiatów większych, jak georginii, dzwonek itp., wierząc że poświęcenie przez kapłana powiększa ich moc uzdrawiającą i zachowawczą. Zioła te przechowywano w domu, na oknie lub za obrazami. Według świadectwa wybitnego polskiego etnografa, w XIX-wiecznej Małopolsce zioła te miały nawet weterynaryjne zastosowanie.

Do bukietów ziół dodawano również także zboża oraz marchew i jabłka, co można było uznać za wspomnienie dawnego dożynekowego charakteru. Podczas obrzędu święcenia śpiewane są pieśni wychwalające Bożą Rodzicielkę. Bukiety poświęcone należy zasuszyć,

by przynosiły błogosławieństwo domowi.

Niemieckie przysłowie mówi, że „gdy w dzień Wniebowzięcia świeci słońce, można spodziewać się obfitego owocobrania i słodkich winogron”, co miało oznaczać, że Maryja błogosławi niebo i ziemię, faunę i florę. Pielęgnowany jest też zwyczaj tzw. „trzydziestki Maryjnej”, rozpo-



Matka Boska Zielna — mal. Setkowicz Adam (1876-1945) — Archiwum.pl

czynającej się 15 sierpnia. Od tego dnia przez 30 dni w kościołach, głównie pod wezwaniem Maryjnym, wierni uczestniczą w nabożeństwach i procesjach ku czci Matki Bożej. W ciągu tych 30 dni przypadają także święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny — 8 września i imienia Maryi — 12 września.

Wracając jeszcze do tradycji święcenia ziół, należy podkreślić, że człowiekowi potrzebna jest ozdrowieńcza moc natury. Chrześcijaństwo ma tu więc bogatą tradycję. W Polsce ta uroczystość wiązała się z zakończeniem zbioru plonów, toteż mówiono, że „na Wniebowzięcie zakończone żęcie”. Stało się więc zwyczajem święcenie plonów, przede wszystkim tego, co rosło na własnych polach i w przydomowych ogródkach.

W Sienie (włoska Toskania), 15 sierpnia odbywa się święto zwane palio — wyścig konnych zaprzęgów wokół głównego rynku. Organizuje się je na pamiątkę 1260 r., gdy miasto, przeżywające wielkie nieszczęścia, oddało się w opiekę Najświętszej Pannie i zwyciężyło w walce o niezależnienie się od Florencji. Zwycięzca palio otrzymuje szarfę z wizerunkiem Matki Bożej.



# Pierwszy na Mazowszu Park Kultury ma opowiadać o zwycięstwie polskiej armii w 1920 r.



*Cud nad Wisłą — mal. Jerzy Kossak. Postać w centralnej części obrazu to ks. Ignacy Skorupka z krzyżem we wzniesionej ręce. U góry, w obłokach, postać Najświętszej Maryi Panny*

W ramach programu „Ossów — Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku” — zdecydowano o utworzeniu parku kultury. Wiara w Boską Opatrzność, a także genialna strategia marszałka Józefa Piłsudskiego oraz męstwo polskiego żołnierza — to wszystko zdecydowało o zwycięstwie Polaków. Na prawobrzeżnych przedpolach Warszawy armia polska zatrzymała frontalny atak wojsk sowieckich, trzech armii komandarma Michaiła Tuchaczewskiego, usiłujących utorować sobie drogę do stolicy Polski. Lord Edgard d’Abernold nazwał (w swych wspomnieniach) warszawską bitwę jako 18. decydującą o losach świata. Bitwa ta uchroniła bowiem Europę przed najazdem bolszewickim.

Działo się to 14 sierpnia 1920 r. w okolicach Ossowa.

Maszerujące już blisko 700 km na zachód bolszewickie oddziały po raz pierwszy zostały zatrzymane przez Polaków i zmuszone do odwrotu. To tu, na polu bitwy, poległ charyzmatyczny kapelan polskich żołnierzy — ks. Ignacy Skorupka. Bitwa w okolicach Wołmina była tylko epizodem całej kampanii, która do historii przeszła jako Bitwa Warszawska lub też Cud nad Wisłą.

Pola Ossowskie — jako symboliczne miejsce — wybrano na centrum projektu: „Ossów — Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 roku”. Inwestycja ma być gotowa dopiero na 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej, czyli w 2020 r., ale budowa na 100 hektarach Ossowa rozpocznie się ok. 2015 r.

Park Kultury to nowatorska forma ochrony całego terenu, jego wartości historycznej, krajobrazowej, a nawet socjologicznej. To także szansa na ożywienie tego terenu nie tylko w dniach obchodów rocznicowych, ale także poza nimi. Parki kultury pozwalają bowiem na zachowanie architektury, układów urbanistycznych i wytworów techniki oraz cennych form przyrodniczych. Znajdzie się tam Centrum Edukacyjno-Informacyjne z muzeum, filmoteką, zapleczem noclegowym i magazynami dokumentacji. Cały kompleks powstanie w pobliżu skrzyżowania głównej drogi z ulicą prowadzącą na cmentarz wojenny pod lasem. Ważne, by ekspozycji patronował duch wielkiego zwycięstwa, które tu przecież miało miejsce.